

"Prasa kłamie" pisali robotnicy na murach Stożni Gdańskiej w sierpniu 1980. Dziennikarzy niektórych redakcji w ogóle nie wpuszczono do strajkujących zakładów. Okazało się, że aluzje, półprawdy, przemilczenia i imię zasady co za coś uznane zostały po prostu za kłamstwo. Część środowiska poczuła kaca. Próba naprawy sytuacji podjęło Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich pod wodzą Stefana Bratkowskiego. Zrobiono wiele dobrego /praca nad prawnym uregulowaniem działalności cenzury, reakcja na tzw. sprawę Samitowskiego, list otwarty w sprawie kampanii dezinformacji, wreszcie mnóstwo świetnych i prawdziwych tekstów i audycji/. Odzyskano, przynajmniej częściowo, zaufanie. Nie do końca. Bo nadal działali dziennikarze w rodzaju przysłowiowej już Ireny Falskiej. Potem był 13 grudnia, weryfikacje, podział środowiska, bojkot prasy rządowej i telewizji. SDP zostało rozwiązane. Ci dziennikarze, którzy dali się "zweryfikować" wstąpili do SD PRL. Ci, którzy odmówili zmienili zawód, wyjechali lub pisali do gazet katolickich i dla podziemia. Propaganda typu urbanowskiego zaczęła święcić swój triumf.

W sobotnie przedpołudnie 7 stycznia b.r. w sali ZAIKS-u przy ul. Hipotecznej w Warszawie można było spotkać czołówkę polskiego dziennikarstwa. Kroll, Falkowska, Gieżyński, Bratkowski, Surdykowski, Iliowiecki, Żakowski, Kuśmierk. Rozesiane "w środowisku" ulotki informowały, że odbędzie się seminarium o stanie komunikacji społecznej. Jednakże plotka oraz fakt, że jednym z organizatorów sesji było oficjalnie nieistniejące SDP zwiastowały, że nie skończy się na referatach. Już pierwsze wystąpienia opatrzone wspólnym tytułem "O co nam chodzi" przyniosły oczekiwaną "niespodziankę". Po analizie statusu dziennikarzy oraz stanów środowiska społecznego przekazu w PRL postawiono wnioski, aby, w celu uzdrowienia sytuacji, wstąpić do władz o zalegalizowanie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, bowiem dotychczas istniejące SD PRL nie spełnia należycie swej roli. Sesja przekształciła się w spotkanie założycielskie SDP, choć oczywiście dyskutowano czy starać się o relegalizację stowarzyszenia rozwiązane przez władze czy też wystąpić o zarejestrowanie nowego związku pod dawną nazwą. Wybrano kompromisową formułę wniosku "o wpisanie do rejestru stowarzyszeń". Sporną okazała się też sprawa statutu czy oprzeć się na "starym" czy też opracować nowy /m.in. Stefan Bratkowski postulował, aby zmodyfikowany statut dopuszczał do SDP dziennikarzy pracujących w polskich piśmiech i rozgłośniach działających za granicą/.

Dyskusja miała również momenty zabawne. Oto Bohdan Rudnicki wezwał do wpisania do SDP publicystów organu KC Komunistycznej Partii Litwy "Czerwonego Sztandaru" jako jedynych obroń-



MARIA DANILEWICZ-ZIELIŃSKA mieszka na peryferiach niewielkiego miasteczka Feije, w granicach kompleksu miejskiego Lizbony. By dostać się do jej domu, trzeba przepłynąć promem ujęcie Tagu, odnaleźć - co jest bodaj najtrudniejsze - właściwy autobus, i w końcu trafić do posiadłości "Quinta das Romazeiras" nie oznaczonej ani nazwą ulicy, ani numerem. Jest to wspaniały przedwojenny dom, otoczony zamkniętym w obrębie białego muru parkiem i ogrodem. Nie zdążyłem na autobus, którym miałem jechać, wlokłem się więc następnym, już w najlepszym nastroju. Wsiadając z autobusu spostrzegłem od razu dystyngowaną siwowłosą panią, która wyraźnie na kogoś czekała przy bramie murawanej posiadłości, kilkanaście metrów od przystanku. Wszystko w skwarze, lekko jedynie stłumionym sięgającym tu i tamieniami drzew parku. Ukłoniłem się z daleka i miast - czego się spodziewałem - słów wymówiła, usłyszałem pytanie: jaką miał pan podróż? Niełatwo tu do nas dotrzeć - prawda? Wszystkie moje obawy przysnęły i kilkanaście minut później, siedząc wygodnie w gabinecie Pani Marii - włączając magnetofon.

JAK POROZMAWIAĆ Z WŁADZAMI STOWARZYSZENIA SPOŁECZNO-KULTURALNEGO POLAKÓW NA LITWIE

Przyjeżdżamy. W Wilnie mamy znajomego /przyjaciel rodziców/. Spotykamy się z nim. Mówi: *Rozmawiam z wami z dużą przyjemnością. Wszystko wam opowiem. Całą prawdę. Litwini kłamią, nie wiercie ani jednemu ich słowu, a najlepiej jak w ogóle nie bądźcie z nimi rozmawiać.* Cały czas w tym stylu. W trakcie tej rozmowy okazuje się, że facet ma związek ze Stowarzyszeniem Polaków na Litwie. Poprosiliśmy go więc o skontaktowanie nas z władzami Stowarzyszenia.

Załatwienie tego trwało od poniedziałku do soboty. Trzykrotnie wyszliśmy, że to jest w zasadzie niemożliwe. W środę było zebranie Zarządu Stowarzyszenia. Chcieliśmy być, odmówiono nam. Znajomy dał nam do zrozumienia, że jesteśmy zbyt namolni. Tak to przynajmniej odebraliśmy, bo w dodatku przez dwa dni zupełnie nam zniknął.

W LITEWSKIM TYGLU

W sobotę zadzwoniliśmy, żeby się pozegnać przed wyjazdem i wtedy okazało się, że on cały czas biegał w naszej sprawie, tyle z tym było roboty. I załatwił nam audiencję.

A my w piątek, innymi kanałami, spotkaliśmy się z wiceszefem Stowarzyszenia. Żeby stanąć przed jego obliczem, musieliśmy przejść przez kilka szczebli pośrednich i za każdym razem szeptaliśmy się schemat:

1. Trzygodzinne prześwietlenie. Nazwiska. Miejsca pracy. Kto nas tutaj skierował. Jak go poznaliśmy. U kogo mieszkamy /a mieszkaliśmy u Litwinów i to było bardzo podejrzane/. Po co byliśmy w Sajudisie.

2. Atak na Litwinów. Wszystko odbywało się na zasadzie wojskowej hierarchii. Podwładny wyrażał się z zachwytem i czcią o ważniejszym od siebie, za to ten lekcewał go zupełnie. I tak aż do wiceszefa.

Wiceszef podczas rozmowy dawał do zrozumienia, że ma bliskie kontakty z górą partyjną. W ogóle mieliśmy wrażenie, że oni wszyscy są z KGB.

JAK POROZMAWIAĆ Z WŁADZAMI SAJUDISU

Przystaliśmy pod ich lokal /w gmachu teatru/. Przed wejściem studenci sprzedają znaczki Sajudisu, bibułę /tylko po litewsku/, dyskutują. Pytamy, czy można dostać coś po rosyjsku. Na to jeden ze studentów bez słowa prowadzi nas na górę. A jest dziewięć-

ta wieczer. Później dowiedzieliśmy się, że biuro jest czynne całą dobę. Wchodzimy do sekretariatu sfera i umawiamy się na następny dzień na spotkanie. Bez żadnych ceregieli.

W ogóle przypomina to atmosferę panującą w MKZ-ach w początkach "Solidarności".

Rozmowa była bardzo rzeczowa. Ich interesuje "Solidarność", wielkie wrażenie wywołała na nich Konferencja Praw Człowieka w Mistrzejowicach. Niestety, w tym czasie mieli zjazd Sajudisu i nikt od nich nie przyjechał, żalowali bardzo, że o to nie zadbali.

Oczywiście, nie ukrywali sporów litewsko-polskich. Odnieśliśmy wrażenie, że łatwiej im się rozmawia z Polakami z Polski niż z miejscowymi.

KTO RZĄDZI SAJUDISEM

W. Landsbergis jest profesorem muzykologii w konserwatorium. Podobno jest synem ministra rządu Litwy kapitalistycznej.

A. Buraczias jest członkiem Akademii Nauk LSRR.

W. Aliulis jest katolickim księdzem.

PROGRAM SAJUDISU

Oficjalna nazwa Sajudisu sugeruje, że chodzi im o popieranie pierestrojki. W rzeczywistości jest nieco inaczej.

Przed wszystkim oni nie wierzą w żadną pierestrojkę, Gorbaczowa nienawidzą, zresztą z wżajemnością.

Czerwony Sztandar /12.10.88/ opublikował projekt Programu LRP /takim skrótem posługuje się polska prasa/. Składa się on z dwóch bardzo niejednorodnych części:

1. trybut na rzecz komunistycznego bełkotu /albo szczerza naiwności/. /Sajudis! ...popiera i pogłębia zapoczątkowaną przez kierownictwo KPZR prądową społeczność socjalistycznego na zasadach demokracji i humanitaryzmu. ...należy przywrócić prawdziwą treść hałtu: "Cała władza - Radom".

...Status Litewskiej SRR w Związku Radzieckim powinien być określony na leninowskich zasadach równouprawnienia republik ze stałym prawem do samostanowienia.

2. standardowy program demokratycznego społeczeństwa, po marksistowsku nazywany demokracją burżuazyjną.

...żadna organizacja polityczna nie ma prawa usurpować w republike władzy politycznej. Funkcje władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowej powinny być ściśle roz-

wersytemem Wileńskim i Liceum Krzemienieckim. Moja praca doktorska nosi tytuł "Życie naukowe Liceum Krzemienieckiego". Była drukowana w "Nauce Polskiej"; co było wówczas sporym wyróżnieniem. Potem wojna - dla mnie oznaczała początek emigracji. Rok w Paryżu, trzydzieści jeden lat w Anglii - cały ten czas wypełniła praca w Bibliotece Polskiej /obecnie na Hammer-smith/, którą współorganizowałam. Oprócz tego współpracę z Radiem Wolna Europa. Niemal od początku istnienia tej rozgłośni omawiałam tam nowości książkowe. Był czas, że przejeżdżałam systematycznie pogadanki od Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w związku z jego wyjazdem do Włoch. Miło mieć takich poprzędników. Współpraca z RWE ciągnie się do tej pory. Ostatnio nadawana była moja najnowsza publikacja pt. "Literatura wolnego słowa" -

LITERATURA MARGINESU

rozmowa "Promienistych" z Marią Danilewicz-Zielińską

Spędził tam ostatni miesiąc swojego życia, w dzienniku "Pogodził się ze światem" opowiada, że - już okaleczony - pomagał matce porządkować groby na cmentarzu aleksandrowskim. Może groby moich dawnych przyjaciół... Byłam głęboko wstrząśnięta opisem jego pogrzebu w Warszawie, może powinien być pochowany właśnie w Aleksandrowie - jeśli ma to jakiegokolwiek znaczenie. Gimnazjum skończyłam we Włocławku, co upamiętniam później w dwóch tomach opowiadań kujawskich: "Blisko i daleko" i "Dom" - wydanych w londyńskim wydawnictwie "Veritas". Później studia na Uniwersytecie Warszawskim - mam do dziś indeks - u profesorów, których nazwiska z pewnością coś czytelnikom powiedzą: Tatkiewicz, Kotarbiński, Witwicki, Szober i mój najbliższy opiekun, promotor moich prac - magisterskiej i doktorskiej - przedwcześnie zmarły profesor Józef Ujejski. On właśnie skierował moją uwagę na pierwszą połowę XIX wieku, w szczególności na środowisko związane z Uni-

skrót "Szkiców o literaturze emigracyjnej", mojej głównej książki, przyznaję, że znanej w kraju... - *Owszem znanej, ale przysnam, że trudnej do zdobycia...* - Ta "trudna do zdobycia" książka powstała już w Portugalii, w tym pokoju i zabrała mi kilka lat życia. Nie było łatwo pisać w warunkach wiejskich portugalskich - nawet o literaturze emigracyjnej. Ratowało mnie to, że mój mąż miał bardzo ładną kolekcję książek emigracyjnych, ja przewiozłam z Londynu kilka skrzyń z książkami, a poza tym miałam jako pomoc skrypty pogadank o poszczególnych książkach, które pozostawiałem na audycjach w RWE. "Szkice..." po wyczerpaniu ukazywały się w miniaturowej edycji, i te książki - myślę - w ograniczonej ilości trafiły także do Polski. Nakład był nieduży, dlatego tym większą przyjemnością było dla mnie trzecie wydanie "Szkiców..." - krajowe, które się ukazało w Krakowskim Towarzystwie Wydaw-

● Lech Wałęsa...
 ● Andrzej Gwiazda...
 ● 18 XII ub.r. utworzono...
 ● Karoly Grosz...
 ● Wg przeciętka z RSW...
 ● W Moskwie ogłoszono...
 ● Na Węgrzech...
 ● W Erewanie...
 ● Wg agencji zachodnich...
 ● USA zgodziły się...
 ● 10 I rozpoczęto...
 ● Po otrzymaniu...
 ● Do Rzecznika Praw Obywatelskich...
 ● X dziękuję Reniowi za 200.
 Następny numer "Promienistych" ukaze się po feriach zimowych - z datą 12 II 1989.

- Pyta Pan - rozumiem - co się robi w zakresie popularyzacji między innymi współczesnej literatury polskiej...
 Jest przede wszystkim cały szereg czasopism i wydawnictw, w których się tymi problemami interesuje i to poważnie. Dla mnie największym osiągnięciem w tej dziedzinie są roczniki "Cross Currents" wydawane w USA, z komitetem redakcyjnym, w którym figurują same wielkie nazwiska; jest to corocznie wydawany, w luksusowej oprawie, kilkuset stronicowy tom poświęcony kulturze Europy środkowej. W komitecie doradczym zasiadają: St. Barańczak, Milan Kundera, Cz. Miłosz, J. Skvorecký, W. Weintraub, T. Venclova. Głównym redaktorem jest Ladislav Matejka. W każdym tomie znajduje się część poświęcona literaturze polskiej. Obok "C.C." istnieje pismo francuskie "Lettre Internationale", poświęcone literaturze już nie tylko Europy środkowej, ale całej literaturze "wolnego świata" - tu w każdym numerze jest jakieś polonikum...

- Wymienione przez Panią pisma mają jednak charakter dość specjalistyczny i elitarny, z czym wiąże się pewnie ograniczony zasięg...
 - O nie... "Lettre Internationale" ma ogromny zasięg, może pan kupić to pismo w każdym kiosku w Paryżu, Marsylii czy Lyonie. Jest to pismo znane - rozchodzi się w wielu krajach Europy, dociera nawet tu, do Portugalii. Co do "Cross Currents" - jest to faktycznie pismo elitarnie.

- Będę się jednak upierał, że żadne z tych i podobnych pism nie dociera do przeciętnego czytelnika. Są przeznaczane dla kręgu szczególnie zainteresowanych. W opozycji do takiego podawania literatury są chyba masowe edycje europejskie Kundery - edycje popularne także i w Portugalii, gdzie ten piarż wiesz się wielkim zainteresowaniem i stąd duże nakłady.

- Kundera dociera - tak, ale nie Kundera - filozof, a Kundera - powieściopisarz bez uprzedzeń byczajowych... jakby to powiedzieć; elementy seksualne jego powieści decydują o jego popularności w Portugalii. Dlatego, że jest pisarzem traktującym te sprawy śmiało niż pisarze lokalni.
 - Czy sądzi Pani jednak, że i w krajach Europy zachodniej ten sam motyw decyduje o popularności Kundery? W Francji traktuje się go jako jednego z większych pisarzy kontynentu, a nawet powoli zapomina się, że jest Czechem.

- We Francji na pewno wątki filozoficzne w jego twórczości trafiają do szerszej publiczności. Francja jest poza tym taką "stacją przeładunkową" dla pisarzy różnych nacji, którzy są tam wydawani i stamtąd, za pośrednictwem odwiedających ten kraj pisarzy, krytyków - rozchodzi się po świecie literatura w przekładach francuskich, która dochodzi tam - poza Francją - do głosu. Ja nie za bardzo wierzę w szerszą publiczność francuską czytającą Kunderę dla wartości artystycznych. Znam dość dobrze prowincję francuską i wiem, co się tam czyta...

- A co się czyta?
 - Komiksy się czyta... Są komiksy dla dorosłych.
 - Kolejne moje pytanie, to kwestia ewentualnych zmian w rastrobinie do literatury polskiej pod wpływem zachodzącego się w drugiej połowie lat 70-tych fenomenu "drugiego obiegu" literackiego w Polsce. Czy w związku z pojawianiem się wolnej książki, rozkwitła później po roku 1980 - zainteresowanie warstwą? Czy świat ten fakt dostrzegł?
 - Myślę, że zainteresowanie literaturą niezależną ma podkład polityczny. Zawsze samo zainteresowanie Polską, naszą kulturą, przynależnością Polski do Zachodu - to zastręga ludzi takich jak Timothy Garton Ash Norman Davies, no godne podkreślenia, niemieckich pisarzy i wydawców. A tu nie można przecenić roli K. Dedeciusa, który mimo że jest eklektikiem w doborze tekstów do tłumaczenia, zrobił niesłychanie wiele. Wydaje mi się, że też duże znaczenie ma to - może się pan zgorszy

tym, co powiem - że poezja współczesna jest stosunkowo łatwa do tłumaczenia. Fakt, że nie trzeba się męczyć dobieraniem rymów, co wymaga jednak dobrej znajomości języka, z którego i na który się tłumaczy, daje możliwość zrozumienia sensu wiersza i nadania mu kształtu artystycznego na podstawie przekładu filologicznego, a powieści się nie da. To wymaga już sporego nakładu czasu i wysiłku, nie tylko znajomości języka ale i zrozumienia całości, wycucia klimatu, rozszyfrowania aluzji.

- Jakże są bariery w popularyzacji polskiej literatury, choćby tu w Portugalii - czy tylko językowa i kulturowa?

- Myślę, że bariera językowa jest bardzo ważna. Oprócz tego barierą niewątpliwą jest struktura tutejszego rynku wydawniczego. Tu nie ma prawie zupełnie ambitnych wydawców. Nie istnieje prawie wcale element ryzyka. Tu się wydaje tylko to, co jest już wypróbowane na rynkach światowych np. Lema. I to z wielkimi oporami. Zainteresował się pan pewnie tym, że Gombrowicz i Miłosz są tu bardzo słabo reprezentowani. Miłosz był tu ostatnio w Lizbonie na konferencji pisarzy i okazało się... nie, nie powiem. Nie wypadło to w każdym razie dobrze...

Muszę powiedzieć, że przyjmowano tu z dużym zainteresowaniem książki dotyczące "Solidarności", Papieża, także poświęcone sprawie morderstwa ks. Jerzego Popiełuszki. Było to jednak zainteresowanie pozaliterackie - albo polityczne, albo światopoglądowe. Poza tym to jest jednak kraj katolicki i wydawnictwa dotyczące Papieża i sprawy ks. Jerzego były niewątpliwie subwencjonowane i popierane przez kościół. Są tu i przykłady w ruszające - czy widział pan w Famimie książkę wydaną po polsku? Wspomniała wydana i to inicjatywy Portugalczaków. Była to chyba swego rodzaju forma hołdu dla Papieża...

- Czyli znowa swoista koniunktura...
 - Pozaliteracka...
 - Ale czy sądzi Pani, że w innych państwach Zachodu - szczególnie chodzi mi o Francję, Włochy, Hiszpanię, Niemcy, Anglię, Stany - zainteresowanie polską literaturą, szerzej - kulturą, ma korzenie tak głęboko koniunkturalne? polityczne?

- Niestety, myślę że tak. I obawiam się, że można mówić tylko o bardzo wąskich kręgach elity kulturalnej, która interesuje się, nie tylko polską, ale i innymi literaturami wschodu z przyczyn innych niż aktualia polityczne.

- Wydała mi się, że nie wszyscy piszący w Polsce są tego świadomi; ale pomijając już tę kwestię, nie wróży to o czym Pani mówi najlepiej na przyszłość.

- Nie jestem wcale tego pewna. Nie można nie zauważyć faktu, że biorąc za punkt wyjścia sytuację w latach 1918-39, grono ludzi, którzy interesują się literaturami "marginesu" ogromnie się zwiększyło. Najwyraźniej to widać w Ameryce, gdzie na uniwersytetach są z reguły lektory języka polskiego, gdzie grono wykładowców wykładających w językach słowiańskich zwiększyło się nie wiem ile już razy. Czy to jest jednak trwałe - też trudno powiedzieć. Za mało zresztą znam Amerykę. Muszę stwierdzić, że krajem w którym można obserwować zmiany najważniejszej - są Niemcy. Tam się tłumaczy właściwie prawie wszystko, co się ukazuje w kraju. Ja otrzymałam ostatnio od Dedeciusa bibliografię przekładów z literatury polskiej z ostatnich lat. To są w setki idące ilości tytułów. Poza tym, obok przekładów, istotną dla popularyzacji literatury polskiej jest twórczość dwujęzyczna polskich pisarzy. Wspomnę tu Jerzego Pietrkiewicza, który po wojnie zaczął pisać po angielsku, wydał kilka powieści, które stały się best-sellerami na rynku brytyjskim. To tylko przykład, są i inne. Nie wspominałam dotąd wcale o roli "Kultury" i Biblioteki Kultury, jeśli chodzi o kształtowanie się poglądu na literaturę polską poza krajem. Nie było dotąd tak udanego i tak ambitnego precedensu wydawniczego w historii literatury polskiej. Biblioteka Kultury dawała i do dzisiaj daje rangę pisarską tym, których raczyła umieścić w swojej bibliografii.

- Użyła tu Pani pojęcia "literatura marginesu" w stosunku do literatury polskiej z perspektywy świata. Czy widzi Pani jakąkolwiek szansę wyjścia poza ten margines, a więc pokazania się w świecie w podobny sposób, jak to swego czasu uczynili pisarze rosyjscy a później Czesi?

- Myślę, że to jest loteria - niewątpliwie szanse literatury polskiej wzrosły w porównaniu z tym, co było kiedyś. Mimo tego, że literatura ta niewiele się we własnym stosunku do polskości zmieniła, nie zyskała jakiegos wymiaru uniwersalistycznego. Już za czasów Wielkiej Emigracji trudno było mówić o jakiejś szczególnej znajomości wśród obcych Mickiewicza, Słowackiego, czy Krasińskiego. Oni byli dla "swoich". I dziś w dużym stopniu to, co się publikuje po polsku, zarówno w kraju jak i na emigracji, jest przede wszystkim adresowane do czytelnika polskiego. A próby adresowania do czytelników obcojęzycznych z reguły się nie udają. Mnie się wydaje, że nie ma nic załośniejszego, niż książka pisana z myślą o przekładzie. Myślę, że literatura polska może wejść do literatury światowej szturmem poprzez indywidu... Dlatego

Polscy Promieniści kojarzą się z Wilnem, młodym Mickiewiczem, Filomatami i Filaretami w latach 20-tych XIX wieku. Portugalscy są od nich o czterdzieści lat późniejsi, nasuwają jednak wiele ciekawych analogii. Terenem ich działalności było także miasto uniwersyteckie - Coimbra, wznoszące się na wysokich pagórkach nad rzeką Mondego, opływającą miasto skrajem przypominającym Wilję. Srebrne jej wody opiewają z zachwytem kolejne generacje młodych poetów; mur w starym parku Penedo da Saudade pokryty jest marmurowymi tablicami, na których wyryte są wiersze uznane przez kolejne roczniki uniwersyteckie za najlepsze - coś, jakby permanentny konkurs panegiryków na cześć starej uczelni i rzeki, która jest symbolem miasta i związanych z nim wydarzeń.

W latach 1860-ych - jak w mickiewiczowskim Wilnie - studiowała w Coimbra grupa studentów, którym przypadała rola odnowicieli życia literackiego Portugalii w atmosferze buntu przeciw odpowiednikom naszych klasyków. Młodzi oskarżali "starych" o upadek poezji, o błędne pojmowanie jej roli, o parafrańszczyznę i oddziaływanie się od nowych prądów, o których krążyły legendy. Bunt skierowany był też przeciwko wczesnemu systemowi nauczania, profesorom i klimatowi na uczelni. Nawładzany przez nich konflikt ze światem sprzyjał między innymi to, że świeżo uruchomiona linia kolejowa połączyła Coimbrę z Lizboną na południu i Porto na północy.

Specjalnie dla „Promienistych”
 PROMIENIŚCI Z COIMBRY

Fakt pozornie drugoplanowy, a przecież niezmiernie ważny, przybliżający Coimbrę do stolicy i wpływający na dopływ studentów zmuszonych do niedawna do długich podróży koniami - szlachaki nie mających najlepszej opinii pod względem bezpieczeństwa. Ilość studentów rosła z roku na rok, a przybywali zarówno z właściwej Portugalii na półwyspie Iberyjskim jak i z terytoriów zamorskich.

Przywódcą młodzieży akademickiej w Coimbrze był w latach 1860-ych przybysz z dalekich Azorów, student Wydziału Prawa - Anthero de Qental, zaliczony do najwybitniejszych poetów portugalskich jako autor znakomitych sonetów. Z gronem najbliższych przyjaciół założył on w roku akademickim 1862/3 tajną organizację studencką - Sociedade do Raio - która w okresie szczytowego rozkwitu liczyła około 300 członków. Dokładny przekład nazwy następcza pewne trudności, gdyż słowo "o raio" oznacza zarówno "promień" jak i "piorun". Związana z początkami organizacji legerda mówi o chociażby wódcze studentów nad Mondego, w czasie której Anthero de Qental rzucił wyzwanie niebu, żądając "pioruna z jasnego nieba". "Sociedade do Raio" miało być takim wyzwaniem, domagającym się - w słowach ludzkiego przypominających "Ode do młodości" - odnowy świata, zerwania łańcuchów przesądów - choćby drogą rewolucji. Wersji o samorzutnym powstaniu organizacji przeczy fakt, że w istocie przygotowywano ją od dłuższego czasu w porozumieniu z postem partii liberalnej Bernardem de Albuquerque. Przy jego pomocy opracowano ceremoniali nocnych spotkań, pseudonimów, uroczyste składanie przysięgi itp. - a wszystko to załatwiano mocno karbonaryzmem nie obcym związkowi młodzieży wileńskiej. Jest sprawą sporną, czy była to, jak chcą jedni badacze tego okresu, "teatralna imitacja" politycznych organizacji włoskich, czy też znacznie poważniej traktowana działalność ideowa. W tym ostatnim sensie pojmował ją niewątpliwie przywódca młodzieży - wspomniany już wyżej Anthero Qental.

Była to wybitna indywidualność, a przy tym urodzony trybun młodzieży, która z zapartym tonem słuchała jego płomiennych przemówień - zarówno wtedy, gdy sławił Garibaldię, - jak i wtedy gdy domagał się, by poezja porzuciła przesadną dbałość o formę

a stała się wezwaniem do czynu. Bożyszczem Qentala i jego kolegów był przyjaciel Mickiewicza, prof. Jules Michelet, historyk francuski, pojmujący poezję jako działanie, a w narodowych wieszcach widzący przywódców narodu. Qental szedł wyraźnie za jego wskazaniemi i dał temu wyraz w cyklu wierszy polityczny - objętych tytułem "Odes modernas". N. bardziej bojowym z nich jest wiersz "A Europa", napisany pod wpływem namiętnego powstania styczniowego i wzywający ludy Europy, a w szczególności Francję, do zbrojnego wystąpienia przeciw Rosji. Stosunek do niej charakteryzuje wymownie zaczerpnięte z pism Micheleta motto "La Russie c'est le cholera" przyrównującym Rosję do zarazy. Sam wiersz nasuwa analogie z "Warszawianką" Delavigne'a: otwiera go apostrofa do "oria Francji" jak tamta do "oria białego", a zasadniczą argumentacją idzie po linii wezwania ludów Europy, aby zbrojnie przeciwstawiły się "dwugłowemu orłowi" brutalnie depczącemu postanowienie Kongresu Wiedeńskiego i dręczącemu bohaterki naród polski. W analogiczny sposób, choć na ogół mniej rzeczowo, wystąpiło w obronie Polski kilkunastu członków "Sociedade do Raio", w tym Teofilo Braga, wybitny pisarz i działacz polityczny, późniejszy premier. Ujawiali się oni na scenie Teatru Akademickiego w czasie recitalów poetyckich w antraktach widowisk. Tak właśnie wyglądały manifestacje na cześć walczących o zjednoczenie Włoch czy walczącej o wolność Pol-

ski. żywym zainteresowaniem ogarniali "promieniści" z Coimbr także Grecję, Irlandię i Węgry, - w wierszach ich i wypowiedziach spotkałam wielokrotnie wzmianki świadczące o dobrej znajomości sytuacji politycznej tych krajów.

Bliziej niesprecyzowane pragnienie rewolucji na terenie własnego kraju nie miało szans powodzenia; młodzi wyładowali się przeto w buncie przeciw, jak ujął to ich przywódca, monotonii i szaryźnie życia, którego symbolem była "zupa i wołowina z ryżem" - i konkretnie przeciw staromodnym pelearnym i surdutom o nazwie "batina" obowiązującym studentów. O brody i długie włosy walczyć nie potrzebowali, gdyż noszono je powszechnie. "Gniew ludu" skupił się na niepopularnym rektorze de Souza Pinto i wyrażał masowymi demonstracjami w pięknej auli - Sala dos Capelos - a nawet w gromadnym wyjeździe specjalnym pociągiem do Porto, co miało symbolizować opuszczenie Coimbr. Mniej bojową, a bardzo przystojną akcją wileńskich promienistych, która było szerzenie zainteresowania ludem, jego oświatą i tradycjami. Działalność "Sociedade do Raio" wygasła, gdy ukończyli studia jego najczynniejsi przywódcy. Dalszym ciągiem była łoża masońska, której członkowie ośmielili się pseudonimami typu "Garibaldi" Jeden z nich przybrał prawdziwemu pisarzu nazwisko "Kosciuszko", bo tłumacząc sobie lekturę "Legendes du Nord" Micheleta, sławiących polskiego bohatera.

Działalność literacka gwiazdorów ruchu trwała dalej, a w latach 1870-ych przybrała ciekawe formy. Oni to właśnie stanowią trzon grupy określanej jako "generacja lat 70-ych", a w jej obrębie grono "Vencidos da vida" /Pokonanych przez życie/, którzy wbrew pesymistycznie brzmiącej nazwie wywołali istotną rewolucję literacką i wytonili ze swego grona czterech wielkich pomnikowych pisarzy. Byli nimi: Eça de Queiroz, powieściopisarz, wspomniany już wyżej Anthero de Qental, poeta i lewicowy działacz społeczny, Oliveira Martins, historyk i Ramalho Ortigão, publicysta. Wszyscy czterej albo pisali o Polsce albo utrzymywali kontakty z Polakami: władysławem Mickiewiczem, Adolfem Pawińskim i innymi.

Nie przesadzając z naczenia związanym z ich osobami poloników, można jednak powiedzieć, że spontaniczne zainteresowanie sprawą polską ma wzruszającą wymowę i rzeczową wartość.

MARIA DANILEWICZ-ZIELIŃSKA

Ruszyli dziennikarze... C.D. ZE STR. 1

ców polskości na Litwie przed zakusami nie tyle Rosjan ile Sajudisu. Z apelem W.Giełżyńskiego aby bojkot nadal obejmował telewizję jako nader wredne i skuteczne medium polemizował A.K.Wróblewski argumentując, że skoro jest to tak skuteczny środek przekazu - ilu bowiem obywateli PRL czyta biblię, Tygodnik Powszechny czy innych oficjalnych i niezależnych, a ilu ogląda dzień w dzień telewizor - aby więc wobec tego próbować "wchodzić" także w ten kanał. Zwracano także uwagę na lukę pokoleniową wśród dziennikarzy /brak niemalże dziennikarstwa 30-tki/, mówiono o potrzebie powołania niezależnych dzienników w większych ośrodkach /próbę taką podjęto już w Szczecinie/ i o konieczności zlikwidowania monopolu RSW "Prasa-Książka-Ruch w przydziale papieru, możliwościach druku i kolportażu; żądano zniesienia cenzury. Problemów do rozwiązania jest zresztą o wiele więcej.

Wniosek o zalegalizowanie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich podpisało ponad 270 osób i to członków niedawnego SDP, jak i dziennikarzy prasy niezależnej, którzy nigdy don nie należeli.

K.B.

też z dotychczasowych sukcesów za granicą najwyższemu stawiam sukces Herberta. Nie ograniczają się on w swoich refleksjach poetyckich do sytuacji Polaka zamieszkałego w obecnych uwarunkowaniach. To decyduje o jego wielkości. Nie należy bać się tego, że książka, czy temat ma zabarwienie polskie. Proszę spojrzeć tu na sukcesy literatury skandynawskiej na przełomie XIX i XX wieku. Tematy były jak najbardziej skandynawskie i to nie szkodziło - prawda? Podobnie ma się sprawa z literaturą rosyjską.

- Na koniec: życie literackie w kraju widziane z perspektywy litoskiej. Proszę o kilka zdań na temat tego, co Pani najbardziej interesuje, pisma, po które Pani najczęściej sięga, pisarzy najczęściej przez Pani czytani...
 - To trudna sprawa, niech pan nie zapomina, że jestem historykiem literatury i że jeżeli pan położy przede mną coś z klasyki i książkę wydaną obecnie, to zawsze sięgnę do nazwisk bardziej znanych. Ale... jestem zarazem członkiem jury Nagrody im. Koscielskich - i skrajnie kompletna - interesują mnie debiuty. I dlatego bardzo chętnie czytałam P.Huelle, P.Szewca. Dlatego czytam współczesnych krytyków. Moi ulubieni krytycy to na

przykład Bolecki. Zaczynam lekturę czasopism od lektury wierszy. Żyję w dużej mierze czasopismami i muszę powiedzieć, że rola czasopism obecnie jest dla mnie tak duża, jak w czasie wojny w Anglii rola "Wiadomości", "Polski Walczącej" - tych pism, które reprezentowały środowiska literackie. W tej chwili najwyższej interesują się oczywiście "Tygodnikiem Powszechnym", "Więzią", "Znakiem". Nawet powiem, że w wyższym stopniu "Więzią" niż "Znakiem", bo "Więź" jest dla mnie dostępniejsza. Moje wykształcenie teologiczne jest żadne. Ale w każdym numerze "Znaku" znajduję coś dla siebie. Mój obraz literatury z pism emigracyjnych to przede wszystkim "Puls", który bardzo wysoko stawiam, "Zeszyty Literackie", co do których mam różne zastrzeżenia, aczkolwiek jakość tekstów jest bardzo wysoka. Teraz chyba zagrożony "Archiwum", znakomity do czasu kiedy żył i działał w tamtym środowisku Witold Wirpsza. Czytam bardzo chętnie Szarugę, także Nycza - świetni krytycy. Trudno tu na gorąco wymienić wszystkich...

Dla "Promienistych" rozmowę przeprowadził
 BOGUSŁAW CHRABOTA

